

Myślę, że nie tylko wrocławianie lubią Wrocław. To piękne miasto z tysiącami zabytków, pejzaży i tajemnic do odkrywania. O ile jednak już w kilka minut po wyjściu z pociągu możemy delektować się dziejami miasta zastygłymi w architekturze, o tyle pozostają inne pytania. Jedno z nich powinno szczególnie fascynować melomanów – jak brzmiał dawny Wrocław?

Na to pytanie niejednokrotnie już odpowiadał na płytach i na koncertach Tomasz Dobrzański, często ze swoim zespołem Ars Cantus. Tym razem tematem płyty „Musica Gratulatoria” jest muzyka na ceremonie ślubne z wrocławskich druków pochodzących z XVI i XVII wieku. Już sam temat – ceremonie ślubne jest interesujący. Zazwyczaj z przełomu XVI i XVII wieku mamy okazję służyć muzyki sakralnej lub operowej. Jest to jednak muzyka oderwana od codziennej egzystencji i miłośników muzyki nie najmożniejszych. Pamiętajmy, że publiczne wykonywanie muzyki świeckiej, nie dworskie, zaczęło się na dobrą sprawę 100 lat po okresie, który obejmuje płyta Ars Cantus. Dlatego muzyka, która u progu nowożytności była częstym doświadczeniem mieszczan albo chłopów wciąż jest słabiej znana miłośnikom muzyki dawnej.



Na płycie wydanej w roku 2011 przy okazji Festiwalu Wratislavia Cantans stykamy się z ogromną różnorodnością form. Od muzyki bliskiej renesansowym formom sakralnym, po rozkwit form barokowych. Nie brakuje też ekscentrycznego manieryzmu, który, sądząc po dziełach sztuk plastycznych zachowanych we Wrocławiu, był mieszkańcom z tego miasta bliski.

Wśród wielu kompozytorów obecnych na płycie nie znajdziemy bardzo znanych nazwisk. Najczęściej pojawia się Gregor Lange, który przed przyjazdem do Wrocławia pełnił funkcję kantora na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą. Najślynniejszy jest zaś Nicolaus Zangius, wielka gwiazda swojej epoki, kompozytor działający nie tylko we Wrocławiu, ale też w Gdańsku, Pradze, Wiedniu i Berlinie.

Na płycie dominują brzmieniowo instrumenty dęte – flety i

szałamaje. Wśród śpiewaków znajdziemy prawdziwe gwiazdy dawnego wykonawstwa – Monikę Wieczorkowską, Radosława Pachołka, Macieja Gocmana, o którym pisałem z podziwem pod koniec ostatniego sezonu w NFM i Piotra Karpetę.

Większość śpiewanych pieśni jest w języku niemieckim, czasem pojawia się łacina. Dominuje uczuciowość zrodzona z protestantyzmu, niekiedy oszczędna w wyrazie, ciesząca się nieco ludycznymi głosami basowymi, stanowiącymi prostą i solidną podstawę dla wielu pieśni. Słuchacz przyzwyczajony do wczesnego baroku z Krakowa czy dojrzałego baroku z Warszawy może poczuć się niemal egzotycznie, stykając się z muzyką wrocławskich mieszczan. Jednakże w tym okresie niemieccy protestanci często stanowili ważny żywioł w miastach Rzeczypospolitej, zaś wszystko wskazuje na to, że gdańszczanie częstokroć słuchali tych samych kompozytorów co wrocławianie.

Płyta, choć zawierająca dzieła wielu twórców ze stuletniego przedziału czasu, kiedy estetyka muzyczna podlegała gwałtownej ewolucji, ma bardzo spójny charakter, jak zresztą większość fonogramów Dobrzańskiego. Pozwala to przenieść się do Wrocławia sprzed czterech i trzech wieków. Tę podróż polecam każdemu melomanowi, zaś wycieczkę do Wrocławia warto zsynchronizować z częstymi w naszym mieście występami Tomasza Dobrzańskiego (sam świetnie gra na fletach) i zaprzyjaźnionych z nim muzyków. Ostatni taki koncert odbywał się w Mleczarni, bardzo ciekawej kawiarni rozpostartej w cieniu langhansowskiej Synagogi Pod Białym Bocianem. Ale to już zupełnie inna historia...